

Nr. 7. Lwów 25. Czerwca 1870 r. Rok I.

GRÓB BOŻYCY.

Przez
MILORADA POPOWICIA.
Z serbskiego tłumaczył W. Kozłowski.

(Dokończenie.)

Gdy się drwa rozpaliły, postawiłam na trzynóżkach kociołek z wodą, by się zagrzała. Ona siedziała cicho przy ogniu i milczała. W miarę, jak się płomień powiększał, i ona się rozgrzewała. Rumieniec zapałał jej na twarzy, cała się ożywiła. Jak ona była wtedy piękną! Aż przystanęłam, by się na nią napatrzeć.

— Ależeś piękna, moja dziewczyno! — rzekłam jej — czyś zamężna?

— Nie.

— A skądżeś tak sama tu przyszła?

— Z *Czaczka**). Miesiąc już cały, jak się błąkam po jarach i wąwozach.

— A czegoż się boisz?

— Jam Turczynka.

Smutno mi się na sercu zrobiło... tak piękna, a Turczynka...

— Jakżeś się odważyła tak sama iść, czy nie wiesz, że wszystko tu kipi, że się bój prowadzi najzaciętszy?

— Uciekliśmy podczas największego pożaru. Zabito mi ojca i matkę. Nas tylko dwoje zdołało uciec.

— Któż to jest z tobą? — brat?

— Nie.

— Mąż?

— Nie.

Niechciałam dopytywać się dalej, gdyż oczy jej napełniły się łzami, westchnęła i pochyliła głowę na piersi.

Uwarzyłam mleka, upiekłam w popiele podpłomyk z kukurudzy. Zachęcam, by się posiliła. Na chleb ani spojrzała, ledwie parę łyżek mleka poniosła do ust. Wstała i do drzwi zmierza.

— Dziękuję ci, poczciwa chrześcjanko.

— Dokądże idziesz?

— Idę do niego, oddawna mnie czeka.

— A gdzież on jest?

— W jaskini.

— Zanieśże mu ów chleb.

— Dziękuję.

Wziąwszy go, odeszła ku drzwiom.

W tej samej chwili zjawia się na progu mężczyzna. Na nim przemokła koszula i obłocony fez. Na ręku trzyma przewieszone odzienie tureckie z czerwonego sukna i zielonego aksamitu.

— Pomagaj Bóg, żono! — zawołał głośno.

Poznaję mego męża, który właśnie powracał z przeklętego *Równia*.

Ja się rzucam ku niemu na powitanie, a Turczynka nagle stanie, zadrży cała i pożółcieje jak wosk.

Podbiegamy do niej oboje, by ją podtrzymać. Cała się trzęsie. Z oczu płyną łzy. Co to jest? Dziwimy się, nie możemy zrozumieć. Mnie samej poczęły płynąć łzy. Dziad wasz odszedł do przegródki (klet*), a odzienie, które trzymał na ręku zawiesił na kołku w ścienie.

Cały czas Turczynka milczała, ale jak tylko zostaliśmy same, zerwała się z siedzenia i wprost rzuciła się do zawieszonego na kołku odzienia. Objęła je rękami, a przyciskając do piersi, jęczała i płakała, że aż żal było patrzeć. Było to odzienie jej narzeczonego. Ten zetknąwszy się z dziadem waszym na drodze, gdy się rzucił na niego, stary, który go wziął był już na oko, jednym strzałem położył go trupem. Odzienie z niego zdjął, a trupa cisnął w głęboką przepaść, tam, gdzie są te czarne skały wysokie.

*) Czaczek — miasto w południowej Serbji.

*) Wielkie izby rozdzielają się na przegródki dla każdego członka rodziny lub zadrugi (klety).

Piękna Turczynka płakała długo. Cały krągły rok przeszedł jej w smutku i tęsknocie. Pocieszaliśmy ją, jak mogli — napróżno. Potem mało po mału smutek jej zaczął łagodnieć, poczęła się kiedy niekiedy uśmiechać! Mnie pokochała, jak matkę — ale od dziada stroniła zawsze. Wszakże i ten wstręt z czasem przeszedł.

Właśnie w tym samym czasie najmłodszy mój siostrzeniec, a wasz stryj, Sztule, został uznanym za pełnoletniego. Był to zdrów chłopak, wysoki, rumiany, silny, a szybki w biegu, jak górskie zwierzę. Ani on wiedział, co to jest strach. Rzucić się w największy pożar, przepłynąć najniebezpieczniejszy prąd, piąć się na najniedostępniejszą skałę — było dla niego zabawką. Strzelał orła w locie, a sarnę i jelenia w najszybszym biegu. A gdy rzucał kamieniem, to mu zazdrościli wszystkie chłopcy ze wsi[1]). Jego pocisk sięgał za najdalszą kresą. W kole[2]) zawsze był jednym z pierwszych. Skakać ci będzie od rana do południa. Nogi mu z taką łatwością poruszają się, że patrząc na nie możnaby uwierzyć, że są skrzydlate.

Nie był dla niego obcym i sam obóz. Ileż to razy napadał on na tureckie straże, a zawsze powracał ze zwycięztwem. Pokłócić się z niemi, nawymyślać im, było dla niego, jak obiad zjeść. A o proch wcale niedbał. Jego strzelbina była najlichszą w całej drużynie. Wystrzeli z niej raz jeden i potem rzuca się w sam środek nieprzyjaciela. Przez najgęstsze szyki przebije się, jak armatnia kula, a gdy za nim się popędzą, zniknie im z przed oczu, jak ptak w chyżym locie. Raz tylko jeden dostał był dobre cięgi, ale przebolał, serce miał zahartowane i pełne życia.

Często on odwiedzał starego księcia (kneza) *Sawalija*[3]), mieszkającego w przysiołku. Był on naszym przełożonym a do tego zawołanym gospodarzem. Jego *zadruga*[4]) i majątek nie były stąd daleko. W całej rodzinie jego najświętsza panowała zgoda i miłość — jedno za drugiego dałoby się zabić. Było to największe szczęście dla dziewczyny, gdy się dostała do jego chaty. Miała też czego się i cieszyć. Gdzie się obrócisz, wszystkiego pełno, jak w ulu. Miał książę prześliczną wnuczkę. I piękna, i młoda, i wstydliwa, właśnie jak trzeba być dziewczynie. Chętnie ona patrzyła na Sztulę, a Sztula kochał ją jak siostrę rodzoną. Radziśmy temu byli, my i książę. Nie raz jeden to było, że mój, pociągnąwszy sobie z księciem, — kiedy to otwierają się usta, że się mówi często o rzeczach, na które w innym razie i kleszczami nie wyciągnąć — mówi:

— Hej! książę! mój Sztule coś za często zagląda do twojej chaty....

— A, niechaj, bracie Radowonie, niech przychodzi... toć i jest gdzie go przyjąć!..

— Ale ba!.. jabym powiedział, że wrychle będziemy przyjaciółmi. Twoja Sanda (tak się zwała jego wnuczka)...

— Niech dzieci będą żywe i zdrowe, a jak Bóg postanowi, na to i my się zgodzimy. Na zdrowie!...

Jakoż w całem siole powiadało się, że Sztule ma prosić o Sandę.

Ale, co chcecie... nie było to sądzonem... Bóg jest najwyższym sędzią, jak on postanowi, tak być musi. Wietrznik Sztule stał się naraz smutnym. Cały dzień siedzi milczący, zamyślony, do nikogo i słowa nie przemówi. Unikał i *sławy* i *soboru* (odpust), najlepiej mu było w domu. Zaszyje się gdzieś w kącie i siedzi niemy, jak gdyby sincha kamienia zajadł się.

Żal mi go się zrobiło. Wołam go na osobne.

— Co ci jest, bracie Sztule, posmutniałeś mi strasznie?

— Nic mi nie jest, moja ciociu.

— Czy cię co nie boli?

— Nic, nic.

— A dla czego nie idziesz do domu księcia?

— Jakoś mi się nie chce.

— Czy nie zakochałeś się ty czasem w pięknej Turczynce?

Zmieszał się na to i ani słowa nie odpowiedział.

A i Turczynka chodziła także jakoś zamyślona. Nieraz zastawałam ją, jak siedziała milcząc, jak gdyby zapatrzona w co. Przejdę obok niej, a ona mię ani widzi. Pewnego razu zastaję w chacie, jak sparłszy się na ręku siedziała, a łzy płynęły po jej białem i miękkiem obliczu.

— Co ci jest, dziewczyno? Czego ty płaczesz?

— Nic mi nie jest.

— A skądże te łzy?

— Ciężko mi jakoś na sercu się zrobiło i łzy same się polały.

— Czyś nie przypomniała sobie zmarłych.

— Nie... jam ich już przebolała... teraz modlę się tylko do Boga za ich duszę.

— Może ci źle u nas?

Uśmiechnie się na to, a spójrzawszy na mnie z rozrzewnieniem rzeknie:

— Ja cię proszę, bym na wieki mogła zostać w twej chacie.

— Więc czegożeś mi taka smutna?

— Ciągle mi na myśli...

— Mój siostrzeniec?...

Dziewczyna na to zamilknie, rozpłacze się i przytuli się do mnie. Żal mi się jej zrobiło. Objęłam ją i pocałowałam. Kochałam ją, jak rodzoną córkę. Przyjdzie mi na myśl — a co gdybym ją wydała za mego siostrzeńca? Pośpieszam do

---

[1]) Rzucanie kamieniem stanowi rodzaj zabawy w Serbji.

[2]) Koło — narodowy taniec.

[3]) *Knez* — dawniej przełożony nad wsią lub okręgiem — z wyborów. Teraz starszyzna we wsi zowie się *kmetami*.

[4]) *Zadruga* — wspólne mieszkanie całej rodziny, często zawierającej kilkadziesiąt osób. Najstarszy latami w rodzinie jest jej przełożonym. Majątek wspólny.

Sztule i zdradzam przed nim tajemnicę pięknej Turczynki. Zerwał się, uściskał mnie, cieszył się jak dziecko. Następnie pobiegł do dziewczyny, z którą długo rozmawiał. Nazajutrz wołamy ojca-popa, który też ją ochrzcił w naszej chacie. Na chrzcie otrzymała imię *Bożycy.*

Pierwszej niedzieli po świętej *Piatce* wybraliśmy się do cerkwi. ja, mąż mój, siostrzeniec i piękna *Bożyca.* Ucałowawszy święte obrazy, wyszliśmy na dziedziniec cerkiewny. Dosiedliśmy koni i właśnie gdyśmy kończyli swe modlitwy we wrotach od cerkiewnego dziedzińca, gdy naraz zagrzmi strzał, a jednocześnie Bożyca jęknie i zsunie się z konia. Przybiegamy do niej — nieżywa. Sztule pochwycił ją na ręce, pocałował i jak szalony poleciał w kierunku, skąd zalatywał zapach prochu. Biegł jak zwierz rozżarty, gdy nagle... wstrząsł się i przystanął na miejscu, jak w kopany. Mimo niego przejdzie blada, zmizerniała dziewczyna, która zbliżywszy się cichym krokiem do cerkwi, uklękła i poczęła się modlić... Była to piękna Sanda, wnuczka księcia, której Sztule zaklinał się tyle razy...

Pochowaliśmy Bożycą. Grób jej jest znaczny. Nasadziliśmy na nim bzu i innych woniejących kwiatów, by ich zapachem mogła się napawać młoda jej dusza. Co do Sztule... ten wsiadł na swego wronego i pojechał — Bóg wie dokąd. Powiadają, że go widziano w *Starym Wlachu*[1]), gdzie hajdukuje z drużyną[2]). Bóg wie zresztą, czy to on był w samej rzeczy. Dotąd musiał gdzieś zginąć zapewnie.

Książe Sawalija umarł ze smutku i utrapienia. Piękna zaś Sanda do dziś dnia żyje. Postarzała się już, przestała być tak piękną. Za mąż nie poszła. Wszystkim starającym się odpowiedziała: jam zaręczona, i pozbywała się w ten sposób ich wszystkich. Jak skoro dzwon uderzy, już ona w cerkwi. Modli się gorąco do Boga. Nieraz ją zobaczycie, jak po ukończeniu modlitw udaje się na grób Bożycy, i z naczynia, które z sobą do cerkwi nosi, wylewa nań wino.

I ja jej zawsze w dzień *drużyczala*[3]) każę wyłożyć grób świeżą darnią i zawołam ojca-popa, by go oblał. Wycierpiała ona nieboga na tym świecie, — to też zapewnie Bóg ją do raju powołał.

---

[1]) *Stary Wlach* — prowincja w południowej Serbji.

[2]) Hajducy do dziś dnia znajdują się w Serbji w południowych jej prowincjach. Mają ten sam charakter, co hajducy karpackich górali. Odróżniać ich przeto potrzeba od prostych zbójców bez czci i wiary, których w Serbji nie wiele się znajdzie. W każdym razie hajducy z dniem każdym tracą w Serbji warunki bytu i liczba ich staje się coraz mniejsza.

[3]) *Drużyczalo* przypada w niedzielę przewodną. Nazwa ta pochodzi stąd, że w ten dzień zbiera się młodzież obojga płci na smętarzu i zawierają między sobą na rok cały pobratymstwa czyli, jak Serbowie mówią — *drużicsajuse.*

KARTKI Z PAMIĘTNIKA

Z CZASOW OSTATNIEGO POWSTANIA.

(Ciąg dalszy.)

Oprócz przygody, którą powyżej opowiedziałem nic ważniejszego nie zaszło za mojej bytności w obozie. Robiona była wycieczka, przed moim przybyciem do obozu, ale o tej jako szeregowy i do tego żuaw; t. j. taki, który cały dzień boży był pod bronią nie mogłem powziąść dokładniejszych wiadomości. Zresztą staliśmy bezczynnie, t. j. cały obóz stał bezczynnie, bo gdyby przynajmniej choć tyle robiono co w oddziele żuawskim toby jeszcze było dobrze. Ale i tego nie było. Odbyło się kilka mszy i kazań, na które oddział cały występował w paradzie, ale jakiż takie zabawki mogły wydać owoc?

Jednakże na oddział ojcowski najwięcej trzeba było liczyć, a to ze względu na położenie. Tu najłatwiej było dostarczyć broń, i najłatwiej było zgromadzić znaczniejszą ilość ludzi pod broń, i najłatwiej było utworzyć kadry regularnego wojska. Tu mogli z łatwością przybywać oficerowie i żołnierze z 1830 i 1848 lat, oraz młodzież zmuszona emigrować przed powstaniem, tu był przypływ z całej Europy — tak i w Ojcowie znaleźli się w obozie choć w homeopatycznej dozie Włosi, Francuzi, Niemcy, Węgrzy, Czesi i Moskale. Ale szczególniej liczyć było można na Węgrów. Tu z Zachodniej Galicji i Górale mieli punkt najdogodniejszy. To też tu rozpoczął kampanję w 94 r. Kościuszko i zaraz pod Racławicami spróbował chłopskiej broni i chłopskiej ręki — tu nakoniec w powstaniu 30 r. na wieść o powstaniu podniosło się 60 tysięcy ludu, t. j. w jednem województwie krakowskiem.

Przy tylu dogodnych warunkach i zważywszy, że się rzecz dzieje już nie w 1794 i nie w 1831r. ale w 1863, t.j. w powstaniu, którego zadaniem było wymierzenie sprawiedliwości ludowi, niedarmo wielu i wielką wagę przywiązywało do tego oddziału i nie ma wątpliwości, że w pierwszej chwili powstania mógł on stanowczo zadecydować o pomyślnym lub niedołężnym początku takowego.

Niestety, nie mieliśmy ani broni, ani ludzi, ani wodza, tj. trzech rzeczy, które wszystkie trzy są niezbędne w każdej wojnie. A jakkolwiek bez broni można i potrzeba się obywać w czasie powstania dopóki się jej na nieprzyjacielu nie zdobędzie, to jednak w głównym obozie gdzie się tworzą kadry regularnego wojska, w obozie który się tworzy nad granicą, można i potrzeba mieć broń najdoskonalszą.

Na śmiech i pogardę zasługują wymówki i tłumaczenia się tych, którzy bezczynnie siedzieli,

lub prowadzili walkę ze stronnictwem ruchu i przeszkadzali mu, a potem owładnęli ster, że powstanie wybuchło przedwcześnie i dla tego udać się nie mogło i sprowadziło tylko nieszczęścia na kraj.

Powstanie 1794 r. było przedwczesne, bo skutki tego powstania były najsłabsze, jakkolwiek udać się mogło najwyborniej. Powstanie 1830 r. było przedwczesne bo podniosła go garstka młodzieży w chwili kiedy naród był nie przygotowany, lecz pomimo to i pomimo tysiącznych błędów u steru i szachrajstw dyktatorów i dyplomatów udać się mogło i powinno było, gdyż tyranja nieprzyjaciela, poczucie sił własnych i praw do niepodległego życia silne były w narodzie i naród ocknął się w jednej chwili, ale nie miał żadnego programu. Jenerałowie zdradzili, wyprowadzili armję na tułaczkę i skutki powstania pozostały słabe.

Zupełnie inaczej rzeczy stały w 63 r. powstanie to nie było ani na chwilę przedwczesne, było konieczne, nie mogło nie być i bez względu na to czy się miało udać czy nie przynosiło olbrzymie zdobycze narodowi dla tego że naród miał program, okupiony krwią 94, 30 i 48 lat.

Byłoby największe nieszczęście gdyby to powstanie nie wybuchło, a to dla tego, że nie mielibyśmy skutów jego tak doniosłych i dopiero za lat 10 czy 20 wybuchłoby ono, i dopiero w tenczas mielibyśmy tak krwawy dramat, i dopiero wtenczas przechodzić rok 1863 bylibyśmy zmuszeni.

Największe zadanie jakie miał naród do spełnienia było wymierzenie pogwałconej przez kilka wieków sprawiedliwości ludowi, zadanie to było wcale nie mniejsze jak odzyskanie niepodległości, zadanie to, którego nawet i narody niepodległe nie mogą przebyć bez okropnych boleści, strasznego krwi przelewu, a mało takich przykładów co jak Czesi potrafili operację tę odbyć na wrogach (za Husa) chociaż ostatecznie i u nich dramat ten niepozostał bez najtragiczniejszych dla samych Czechów skutków. U nas pokazało się faktami historycznemi, że ani tej bolesnej operacji nie mógł odbyć naród w czasie swej niepodległości, bo zaledwie krok jeden na tem polu postawił (1791 r.) a niepodległość utracił, ani po utracie takowej, nie mógł jej odzyskać, za słaby był do tego bez dopełnienia wprzódy tego aktu. To też powstanie 1794, wszystkie wojny i usiłowania późniejsze i powstanie 1830 r. przygotowywały grunt i dopiero gdy grunt został zupełnie przygotowany, gdy wszystkie okoliczności po temu się złożyły nadeszły dnie 19 i 22 stycznia 1863 r. dnie porodu wielkiego czynu, odrodzenia narodowego. Że przy tym porodzie doznaliśmy okropnych boleści, to już taki porządek naturalny tego świata, iż wszystko co ma żyć musi naprzód przejść przez boleści. Jakże tak wielki akt, na który tyle wieków czekało miałby ominąć prawo natury.

Niektóre części naszego organizmu sztucznie i prędzej odbyły ten akt, ale zato odbyły go nie tak dokładnie a nigdy bez krwi przelewu.

Można było sztucznie odwlec dzień 22 stycznia, naprzykład gdyby Wielopolski nie naznaczył proskrypcji w Królestwie, albo dając tę ofiarę (25 tysięcy wyborowej młodzieży) -- to i cóż? za rok lub za pół roku musiałoby powstanie wybuchnąć, bo parł do tego duch postępu, kwestja włościańska stanęła na ostrzu noża i potrzeba ją było albo rozwiązać w ten sposób jak się rozwiązała t. j. usamowolniając i uwłaszczając lud, czego Moskwa nie pozwoliłaby zrobić i musielibyśmy wziąść się za oręż, albo załatwić tę kwestję połowicznie i dalej pracować nad ostatecznem jej rozwiązaniem, które zawsze z pomocą oręża t. j. przez powstanie musia-



JAN MATEJKO.

łoby być dokonane, bo Moskwa by inaczej nie dozwoliła.

Chyba ci ze mną spierać się będą, którzy liczą na rewolucję w Moskwie, ale od takiego sporu ja się usuwam bo w rewolucję w Moskwie nie wierzę.

Czy przy zwłoce o rok lub dwa lata powstania bylibyśmy lepiej przygotowani? Nie, stanowczo nie — bo czasu i tak było dosyć, tylko nie było komu, nie było odpowiednich ludzi, a jeżeli i w r. 1863 — byli ludzie co widzieli i radzili to ich nikt nie słuchał — lecz to zostawmy historji.

Próżne więc i śmieszne bajdurzenie dzisiaj, że powstanie było przedwczesne i że skutków dobrych nie przyniosło. Prawda że przy gotować się było można i trzeba, i gdyby były przygotowania, gdyby na czele rządu stali ludzie rozumiejący rzecz, niezawodnie mielibyśmy jeszcze większe skutki, ale musimy brać fakta tak jak one były i z tego sądzić.

Taki więc oddział ojcowski miał bardzo wielkie znaczenie, potrzeba było tylko przygotować broń, zorganizować kadry i dać zdolnego jenerała na wodza. Ponieważ zaś ludzi było tylko 2000, ponieważ zamiast broni były drągi, dubeltówki co przy pierwszym strzale rozrywały i rozmaite graty, a na czele wódz ale bez głowy i bez znajomości rzeczy, więc oczywiście owocem ojcowskiego oddziału nie mogło być nic innego tylko bitwa miechowska.

Do opisania tej bitwy właśnie przystępuję.



ARTUR GROTTGER.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MATEJKO I GROTTGER.

W dziedzinie malarstwa dopiero w XIX wieku i to za naszych czasów gienjusz polski zabłysnął pełnym blaskiem. Matejko, Grottger i Simmler zajęli stanowisko pierwszorzędnych mistrzów.

Do najznakomitszych obrazów Matejki, które mu zjednały głośne imie w Europie należą następujące trzy obrazy historyczne: *Kazanie Skargi*, *Upadek Polski* i *Unja*. Pierwszy uwieńczony został nagrodą złotego medalu na wystawie paryzkiej w 1866 r. drugi na powszechnej wystawie w Paryżu w r. 1867 nagrodzony został także złotym medalem. — Za *Unję* zaś jak się dowiadujemy ma być ofiarowany znak legji honorowej, co jest uważanem jako nagroda najwyższa, którą cudzoziemcom Francuzi niechętnie dają, zachowując zawsze dla siebie.

Najznakomitsze arcydzieła Grottgera, acz maluczkie co do rozmiarów, nie mniej jednak znakomite i niemniej przez znawców i nieznawców cenione, a które mają wielką przed sobą przyszłość, bo Grottger był prawdziwym wieszczem i przyjdzie czas że nie będzie strzechy pod którą by się nie znalazły jego *Polonia*, *Lituania*, *Warszawa*, a przedewszystkiem *Wojna*, w której doszedł do zenitu potęgi.

Najznakomitszym i jedynie wielkiem dziełem Simlera jest *Barbara Radziwiłłówna*.

Z tej trójcy tylko Matejko żyje i pracuje obecnie nad nowym obrazem historycznym, kolosalnych rozmiarów, przedstawiającym poselstwo cara Iwana Wściekłego z Posewinem nuncjuszem papiezkim w obozie pod Pskowem, przedstawiające się Stefanowi Batoremu. Matejko ma zaledwie 32 lat wieku, możemy więc mieć nadzieję, że odmaluje całą historję Polską, nauczy jej cudzoziemców i nas.

Grottger i Simler pomarli przedwcześnie, szczególniej pierwszy zgasł w młodzieńczym wieku.

ODEZWA
założycieli towarzystwa opieki narodowej.

Wzywając rodaków, by przystępowali do towarzystwa opieki narodowej i pracą swą i datkami je zasilali, sądzimy, że nie potrzeba wiele słów zachęty.

Naród ścierpieć nie może, by ciężyła na nim wina niewdzięczności wobec najwierniejszych jego synów, by ci co mu życie nieśli w ofierze narażeni byli na nędzę lub żebraczą wyciągać musieli rękę, nie może ścierpieć, by którykolwiek z nich z niewoli wróciwszy lub z wygnania czuł się obcym na ziemi krwią ran jego użyźnionej, a wdowy i sieroty po ofiarach sprawy narodowej żyły w opuszczeniu.

Naród nie spłacający takich długów straciłby prawo do nazwy narodu.

Cierpiących dla ojczystej sprawy do bratniego przycisnąć serca, braterską otoczyć ich opieką, dać pomoc w nieszczęściu, dać pracę by ich zespolić ze społeczeństwem, a przez to samo zapobiedz bezowocnemu marnowaniu sił w kraju tak wiele pracy potrzebującym; młodszym, wypartym wypadkami ze zwykłych kolei dać możność kształcenia się, oto cel naszego towarzystwa mający największą donosłość, nietylko dla naszej prowincji ale i dla całej Ojczyzny pod względem narodowym, społecznym, gospodarczym i humanitarnym.

W kim zatem narodowe niezamarło uczucie, komu ciasny egoizm nie zaskorupił serca, kto czuje poniżenie narodu który najświętszego długu nie spłaca, kto pojmuje jak niepowetowaną jest strata każdej jednostki marnującej się w bezowocnej walce o byt, niech łączy sie z nami!

Każdemu do tego możność jest otwartą, gdyż statuta pozwalają najdrobniejsze nawet przyjmować wkładki a wysokość takowej w rocznych, półrocznych lub kwartalnych ratach oznacza sam przystępujący.

Oświadczenia o przystępowaniu do towarzystwa prosimy przesyłać pod adresem: Sekretarza komisji przygotowawczej Karola Pawłowskiego w banku hipotecznym we Lwowie.

Krzywdzilibyśmy kraj nasz gdybyśmy wątpili o tem, że towarzystwo mające takie cele liczyć będzie członków na tysiące.

Lwów dnia 8 czerwca 1870.

OCZKOWANIE.

Najłatwiejszym i najpraktyczniejszym sposobem uszlachetniania drzew owocowych jest *oczkowanie*, które zamierzamy tu opisać w sposób prosty, aby każdy mógł sam tę operację nadzwyczaj łatwą odbywać.

Czas *oczkowania* jest po świętym Janie w miesiącu lipcu. Wszakże może się ono odbywać wcześniej i później stosownie do okoliczności, potrzeba bowiem aby kora odstawała od drzewka, co jest zazwyczaj wówczas gdy drzewko rośnie, jednakże i w czasie rosnięcia czasem z przyczyny posuchy kora od drzewka nie odstaje, temu można zaradzić podlewając drzewko przez dni kilka co wieczór. Oczkować można każde drzewko i drzewo byleby w tem miejscu gdzie się ma oczkowanie odbyć drzewo nie było grubsze nad jeden cal w średnicy, co już jest zanadto grubem. Ztąd wielkie, stare drzewa mogą być oczkowane tylko w wierzchołki gałęzi.

Zraz bierze się z drzewa owocowego, tego gatunku jakie życzymy posiadać, zrzyna się (przeszłoroczna) latorośl z pączkami pięknemi, mianowicie uważając aby te pączki były bujne i ładne. Zrazy wzięte z drzewa należy zaraz włożyć do naczynia z wodą i tam przechowywać (w cieniu). choćby i dni kilka aż do użycia. Najlepiej jednak używać świeże zrazy.

Upatrzywszy dziczkę mającą być oczkowaną. należy ją opatrzyć, poobcinać z gałązek od dołu aż do korony, tak aby poniżej oczkowania nie pozostała żadna gałązka i pilnie na przyszłość przestrzegać aby poniżej gałązki nie rosły, obcinając takowe jak się ukażą Gałązki te nazywają się wilkami, są one najszkodliwsze dla drzewa, a zwykle pozwalają gospodarze im wyrastać. Potrzeba o tem zawsze pamiętać, aby nigdy drzewo owocowe wilków nie miało, choćby i w pięćdziesiąt lat po zaszczepieniu.

Poobcinawszy gałązki i pozostawiwszy tylko kilka u wierzcholku, aby w razie nieprzyjęcia się oczkowania, drzewko dalej swobodnie roslo, i aby w roku następnym oczkowanie mogło być powtórzonem. Wybiera się najpiękniejsze miejsce, nizko, z gładką korą i rozcina się nożykiem ostrym wzdłuż i w dole rozcięcia wszersz, ale nie na około drzewka, następnie końcem nożyka podejmuje się kora w miejscu, gdzie rozcięcia się krzyżują, na prawo i na lewo i wsadza się przygotowane oczko.



Oczko się przygotowuje po obcięciu gałązek drzewka a przed rozcinaniem kory w ten sposób, że na zrazie delikatnie nożykiem obrzyna się kora w formie jak figura wskazuje, podkłada się nożyk pod korę i odejmuje się oczko wraz z korą i liściem, bierze się liść do ust i przyrządza się drzewko. Nareszcie ostry koniec oczka, a właściwie kory, wsuwa się pod korę drzewka tak aby drugi koniec oparł się na miejscu, gdzie kora drzewka stanie mu na zawadzie posuwaniu się w dół.

Następnie bierze się cienkie łyczko i obwija się z dołu i z góry zaciskając mocno, tak obwija się cało miejsce rozcięte, zachowując ostrożność aby oczko nie zostało przyciśnięte lub uszkodzone. Poczem ucinają się same tylko wierzchołki pozostawionych gałązek aby wstrzymać soki i zwrócić takowe na oczko.

We dwa tygodnie potem, należy lyczko rozwiązać i obwinąć niem starannie na powrót, ale lekko nie ściskając drzewka. W owym czasie już najczęściej widać, jeżeli oczkowanie się nie przyjęło, a oczko wyschło lub odpadło. Można nawet oczkowanie powtórzyć. Liść najczęściej odpada już od oczka, wszakże gdyby się jeszcze trzymał, nie jest to bardzo złym znakiem.

Widzicie więc, łaskawi czytelnicy, że operacja jest bardzo łatwą, a gdy jeszcze sprobujecie dla wprawy parę razy oczkowanie powtórzyć na drzewie nie owocowem, będziecie wykonywać operację z największą łatwością, a za lat parę będziecie spożywać owoc własnej pracy.

Jest wiele sposobów uszlachetniania drzew dzikich, ale oczkowanie jest tem lepsze, że odbywa się na drzewku nawet trzyletniem i przez to najprędzej daje doczekać się owocu, a przytem że przy *szcze-*

pieniu lub *kożuchowaniu*, najczęściej niszczy się drzewko, co nie ma miejsca przy oczkowaniu.

W wielu miejscach rośnie dużo głogu, do którego można również oczkować drzewa owocowe gruszki lub jabłka, i otrzymują się w skutek tego tak zwane *karły*, t. j. drzewka maleńkie, które zwlaszcza przed oknami lub w alejach stanowią przyjemną rozmaitość.

Dodać tu należy, że jakkolwiek można oczkować gruszkę do jabłonki i wzajemnie, to jednak lepiej tej metamorfozy nie robić, a po prostu, jabłko do jabłonki, gruszkę do gruszki, śliwkę do śliwki, czereśnię do wiszni i t. d. oczkować.

Na następną wiosnę, jeżeli się oczko przyjęło i pędzić poczęło, należy gałązkę po nad oczkiem uciąć ukośnie, przy samej młodej gałązce, a dobrze jest przytem wsadzić kijek wyższy od drzewka, aby ptastwo nie siadało na gałązce i nie złamało takowej, chociaż lepiej jest wbić kół, do którego się młode drzewko przywiązuje, aby prosto rosło.

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE W GOSPODARSTWIE.

Kapłony dobre do wysiadania jaj.

Bywa to nie mały kłopot dla gospodyń, kiedy nie stanie kur do wysiadania jaj. Otóż w takim razie weź tylko kapłona, nakarm go najpierw chlebem maczanym w wódce, a potem posadź w koszyku na jajach, zamknij koszyk i postaw go w ciemne miejsce. W dobę potem zdejmując kapłona, daje mu się ziarna na pokarm, a on ledwie wyzbiera ziarnka, to spiesznie powraca na gniazdo i ciągle już spokojnie wysiaduje. Kiedy zaś wylęgną się młode kurczęta, to kapłon jakby najlepsza kura opiekuje się niemi, wodzi je, zwołuje kwakaniem, broni.

Jak poznać kury dobrze niosące?

Pierwsze znaki po których poznać można, czy młoda kura będzie dobrze niosła są: grzebień i tak zwane kolczyki. Im ciemniej szkarłatowy kolor te części w czasie niesienia mają i im bielsza tarcz uszowa, tem lepiej kura będzie niosła. — Te które niedobrze niosą, mają grzebień i kolczyki zawsze mniej albo więcej blade i tarcz uszową brudno-białą, albo też nawet żółtawo-różową.

Drugim znakiem jest własność pierza około kurna, a szczególniej pod nim. Im większa kiść tego pierza i im podobniejsza do rozkwitającego karczochu tem więcej jaj kura będzie niosla.

Niewydojenie krowy.

Niewydojenie do ostatka krowy, zrządza gospodarzowi szkody, jak sobie wystawić może. Nietylko krowa zapraża się, to jest coraz mniej daje mleka, ale takie mleko o wiele mniej daje masła. Jeden z naszych gospodarzy zrobił następujące doświadczenie: wziął kilka garnczków, liczbami oznaczonych, i doił w nie krowę, aż do ostatniej kropli. Po wystaniu mleka, okazało się że w pierwszym najmniej było śmietany a w ostatnim najwięcej. To powtarzając u różnych krów, okazał się ten nadzwyczajny wypadek, iż z ostatniego mleka 10 razy więcej było masła, jak z pierwszego. Gospodyni skrzętna, gdy się o tem przekona, nie zaniedba lepiej dopilnować swoich dojaczek.

Sposób na muchy i komary.

A iż to wnet lato a słonce dziś już przypieka, to człek przez dzień rady sobie nie będzie mógł dać z muchami, a w nocy z komarami. Niejeden też probuje różnych sposobów, boć muchy ciągle dokuczają, a komary gryzą.

Dużo już napróbowano sposobów, by temu zapobiedz, jedne się udały, drugie nie, — i ot z nowszych czasów podajemy następne sposoby.

Na komary weźcie gąbkę, napuście ją octem i powieście niedaleko łóżka. Do tej gąbki zlecą się komary, i wyginą wszystkie razem, bo im ocet nie służy na zdrowie.

Na muchy zaś weźcie czombrowego, bzowego i kminkowego liścia, ugotujcie je w wodzie, i tą wodą izbę pokropcie, a wszystkie muchy z izby uciekną; — albo też uwarzcie tylko samego kminu, a skutek będzie ten sam. D.

Wpływ wody na mleko.

Pismo francuskie „O przyrodzie“ (de la nature) robi następujące postrzeżenia co do wpływu wody na tworzenie się mleka: krowa nie dająca nic albo bardzo mało mleka, zadawalnia się 10 do 12 kwartami wody, w miarę zaś jak się staje mleczniejszą, wystarcza jej zaledwie 30 do 40 kwart; przy równej paszy ilość mleka stoi zatem w prostym stosunku do ilości wody, którą pije. Na paszy dają te krowy więcej mleka, które częściej do wody pędzane bywają. Gdy krowa powróci z paszy na stajnią, daje 25 procent mniej mleka, — ponieważ sucha stajenna pasza, daleko mniej wodnistych części posiada.

Wytępienie gąsienic z drzew.

Gąsienice na drzewach mogą być wytępione ługiem, który się robi z sadzy. Tych bierze się 16 funtów i rozpuszcza w 4 wiadrach wody, do czego się przy mieszaniu dolewa jeszcze 8 wiador wody. Za pomocą sikawki skrapia się drzewo tym ługiem, który odświeża liście, i zabija gąsienice.

ROZMAITOŚCI.

— Dowiadujemy się z *Kraju* że nareszcie zawiązany przed rokiem komitet w Krakowie, który się ma zająć przeniesieniem zwłok Adama Mickiewicza z Montmorency we Francji na Wawel, napisał dla siebie statut, czyli regulamin postępowania. Dopiero pozostaje temu komitetowi według statutu ukonstytuować się i rozpocząć czynności na zewnątrz. Wszakże jeżeli równym krokiem pójdzie komitet naprzód to chyba wnuki nasze doczekają się na tę uroczystość. Nie ma zresztą nic pilnego, lepiej się dobrze przygotować aby nic nie szwankowało potem. Tylko że to znowu Krasicki powiedział: „Gdzie wiele przygotowań, tam nic w dyalogu".

— Jan Królikowski wybiera się na gościnne występy do Krakowa.

— We Lwowie otwarty został dla publicznego użytku ogród strzelecki, na nowo wyrestaurowany.

— W Warszawie wychodzi zeszytami dzieło pod tyt. *Barbara Ubryk* czyli tajemnica klasztoru Karmelitanek w Krakowie, przez Dra Rode. Wyszedł już 18 zeszyt. Nie mieliśmy sposobności widzieć tego i nie wiemy co to jest, ale 18 zeszytów o Barbarze Ubrykównie!!

SPRAWY WYDAWNICTWA.

Bibljoteki Mrówki wyszedł tomik 25 jest to powieść *Wołodego Skiby* (Wł. Sabowskiego) pod tyt. *Kwiat z Sumatry* str. 264. — Z tym tomikiem kończy się pierwsza połowa serji drugiej. Upraszamy przeto szanownych prenumeratorów o odnowienie przedpłaty, tak tych którzy wnieśli tylko na pół serji, jak niemniej i tych którzy dotąd tylko za pierwszą ćwierć zapłacili, a to aby nie doznali przerwy w odbieraniu *Towarzysza*, który się wysyła tylko wówczas skoro Bibljoteka jest zaprenumerowaną.

Następny tomik Bibljoteki rozpoczynający drugą pół serję (J. K. Turskiego, Na warszawskim bruku, powieść) wyjdzie w miesiącu lipcu.

POCIESZNE SONETY.

ZNAKI PISARSKIE — !

...Słysząc przechwałki znaku zapytania,
Wykrzyknik naprzód spójrzał nań ukosem,
A potem krzyknął swym donośnym głosem
Mylnego jesteś, mój kolego! zdania;

Bo podług wszystkich pisarzy mniemania,
Znak mój dla ciebie jest śmiertelnym ciosem!
Przede mną, jak przed obfitości kłosem,
Zwolna wychodzi twój znak z używania!!

Spójrzyj na książki, a wraz twój wzrok zoczy
Zawsze wykrzyknik tam gdzie łza się toczy!
Tu dwa me znaki, bo wszędzie jęk, krzyki!!

Trzy, gdzie ofiara w niewinnej krwi broczy!!!
I same krzyczeć muszą przeciwniki:
Niech żyją jeden! dwa!! trzy wykrzykniki!!!

JAN KRZYWDA.

Listy z redakcji.

— *Pani Żelisławie W.* Z przesłanego urywku powieści nie możemy sądzić o całości. Widzimy że rękopis potrzebuje wielu poprawek językowych, których znowu nie można robić na rękopiśmie tak ściśle pisanym, a nawet trudnym jest do odczytania i wiele nam czasu zabiera, którego przy nawale pracy mamy bardzo mało. Autor nigdy nie powinien żałować czasu i pracy na przepisywanie rękopismu, gdyż przy każdem przepisywaniu robi poprawki, co przedewszystkiem początkującym jest do polecenia.

Z powodu zupełnego wyczerpania Nrów z pierwszego półrocza, Towarzysz prenumerowany być może tylko od 1 lipca do końca roku.

Towarzysz *nadal wychodzić będzie w tym samym kształcie jak dotąd co drugą sobotę. Przedpłata na drugie półrocze wynosi* **2 złr.** — *Prenumeratorowie* **Bibljoteki Mrówki** *płacą tylko* **1 złr.**

Życzący sobie prenumerować **Towarzysza** *proszeni są o wczesne nadsyłanie przedpłaty gdyż nakład ściśle do liczby prenumeratorów zastosowany być musi.*

Adres: *Do administracji Mrówki we Lwowie.*

Towarzysz wychodzi we Lwowie co drugą Sobotę.

Prenumerata do końca roku wynosi 2 złr.— $1^1/_2$ talara — 7 franków.

Stali Prenumeratorowie *Bibljoteki Mrówki* prenumerujący wprost w administracji Mrówki otrzymują *Towarzysza* bezpłatnie i dopłacają tylko 1 złr.—10 sr. gr.—3 franki do końca roku na koszta przesyłki i administracji.

Bibljoteka Mrówki wychodzi serjami, każda serja złożona ze 150 arkuszy druku kosztuje 4 złr.—3 talary—12 franków. Można prenumerować częściowo.

Przedpłatę na *Towarzysza* składa się jednorazowo. Reklamacje nieopieczętowane nie opłacają się.

Przedpłata ćwierćroczna na illust. Czasopismo *Mrówkę* wraz z *Dzien. lit.* wynosi 2 złr. 70 c.—$1^1/_2$ tal.—$7^1/_2$ fr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **August L. Skerl.** Z drukarni spółki „Dz. Lw." pod zarządem A. Skerla.